

Przeklęte szczęście.

(Dokończenie.)

Tymczasem Grodzki wracał lądem i już opuścił Berlin. Depesze nie znalazły go.

Wilski od rana nie był u siebie i nie nie jadt; trucizna niepokoju wystarczała mu za najlepsze potrawy. Do domu też nie miał odwagi wrócić; wszedł więc do ogrodu Saskiego, upadł na ławkę i po grażył się w bolesnych dumaninach.

— Cztery ofiary!... mówił. Ja jestem winien, to prawda! ale za co oni cierpieli i cierpią?

Zapomniał, że ludźmi, prócz praw moralnych, rządzą jeszcze prawa fizyczne. Zapomniał, że społeczeństwo jest całością, w której, gdy jedna cząstka nie pełni swoich obowiązków, inne giną.

Gdy wrócił do mieszkania, patrzył na niego ze zdziwieniem służący, który mu drzwi otworzył.

— Czy nie było kogo? — spytał Wilski.

— Był list.

Władysław chciał zapalić świecę, ale rozsypał zapalki. Palce zeszytniały mu i służący musiał go wyręczyć.

List, pisany przez nieznaną osobę, był tej treści:

“Wielmożny Panie i Dobrodzieju!

“Aczkolwiek obey, ośmielałem się wziąć pióro do ręki i parę tych wyrazów w interesie Jego szlachetnej i świętobliwej małżonki nakreślić. Do tej pory wyraźnie postanowienia moje hamowało życzenie tej szlachetnej i wzorowej pod każdym względem biłogłowy.

“Nie mówiąc wiele, bo to w podobnych wypadkach jest najgorsze i często prowadzi do wyrzeczenia tego, czego człowiekby nie chciał, uwadamiam Wielmożnego Pana Dobrodzieja z wszelką ostrożnością, że też Jego najszlachetniejsza małżonka ma się wcale nie dobrze. Powiedziałbym bardzo nie dobrze, ale nie chcę przedwcześnie trapić go wiadomościami, które i tak zbyt prędko, niestety!”

Wilski już nie kończył. Spojrzył tylko na drugą stronę zapisanego arkusza i przekonał się, że list pochodzi od miejscowego proboszcza.

Z gorączkowym pośpiechem narzucił na siebie futro, wziął

pieniądze i w tej chwili wyruszył na pocztę, gdzie zastał czterech koni. W godzinę potem był już daleko za miastem.

Na drugi dzień, około piątej wieczorem, odwrócił się pocztynion z ostatniej stacji, do Władysława i wskazując biczkiem wzgórek, okryty zółkniałymi już drzewami, rzekł:

— Oto tu, jaśnie panie, folwark Boża Wola...

— Boża Wola? powtórzył Wilski.

— Piękny majątek, jaśnie panie!... Ziemia pszenna, lasy wycięte, nowy dwór, na stawie młyn. Zwyczajnie jak u rzetelnej szlachty.

— Boża Wola! wyszeptał Władysław.

Przejeżdżali około ogrodu: z poza obumierających drzew widać było białe ściany dworu. Wilski rzucił pocztynionowi pięć rubli, wysiadł z bryczki i przeskoczył niskie sztachety.

— O, to mu pilno! dziwił się pocztynion, trzymając czapkę w rękę.

Władysław zadyszany, nieprzytomny, przebiegł ogród i stanawszy na szczytce wzgórza przez szklane drzwi opłocznego winogronem ganeczku, ujrzał kilka wysokich świec, ustawionych w jednym rzędzie.

Zamknięte na klucz drzwi przysły pod naciskiem jego ręki.

Na niskiej, okrytej dywanem sofie, w czarnej wełnianej sukience którą za dobrze znał w dniach ubóstwa, z krzyżem w głowach i świętym obrazkiem w rączkach, otoczone zapalonymi świecami, leżały zwłoki Heluni.

Wilski usiadł na krześle, oparł załamane dłonie na kolanach i patrzył bezmyślnie na jedną ze świec, z której spływały duże krople roztopionego wosku.

W uchylonych drzwiach widać było głowy ciekawej służby, która szeptała między sobą:

— To pewnie mąż?... Jużci że mąż!...

Po upływie kilku minut, weszła jakaś stara kobieta, widocznie szafarka. Przeglądała się, parę razy westchnęła i stanawszy obok Władysława, zaczęła mówić szpitalnym głosem:

— Ach! biedactwo, a takie młode i dobreńkie!... że też

to Bóg miłosierny nie wolał śmierci dopuścić na mnie starą!... Kobiłam ja, panie, com mogła. Dawałam jej mleka codziennie świeżego, wody żywej, kwasu ogórkowego, o kadzadłam, zażegnawałam, ale wszystko na nie! Chłopek już niebożę, przyjechał z Warszawy!... Mówiłam nieraz: trzeba jaśnie panu dać znać, ale ona: nie! nie!... A w ostatnim już tygodniu powiedziała: “Moja Borkosiu! wynieście mnie na górę, stamtąd lepiej widać!...” I po całych dniach, mówię panu, nie tylko słuchała, czy gdzie bryczka nie zaturkocze, czy kto drzwiami nie skrzypnie. Ale że nikt nie jechał, ani wchodził, to mówiła po cichu: “Oj! już ja go widać nigdy nie zobaczę... Nigdy!...” W ostatnim dniu kazała sobie dać papier i ółówek. Myślałam, że list pisać będzie, gołębka moja, ale gdzie zaś!... Pisała tylko: “Władzio... Władzio... mój Władzio!... Już nigdy nie wróci!” Ale, prawda! jaśnie pan po podróży. Może pan jacyśnicy pozwoli, bo tak na razie nie ma nic z mięsa.

Wyszła z pokoju i już za drzwiami kończyła:

— A światłość wiekuista niechaj jej świeci!

Władysław wstał z krzesła, popatrzył na złotą jak wosk twarz zmarłej, na ciemne jak glina powieki i ścisnął ją za chłodną i zeszytniałą rączkę, szepnął:

— Heluniu, to ja!...

Zdawało mu się, że widzi swoją w oknie górnego pokoju, nad słuchającą turkotu bryczki.

— Heluniu! to ja!... powtórzył. Już jestem!... spojrzaj na mnie!...

“O, już go nigdy nie zobaczę!... nigdy!...” mówiło widmo.

— Ja przecież jestem, spojrzaj na mnie Heluni!... jęknął Wilski.

“Tak długo czekam i nie doczekam się nigdy!” szlochało widmo, ropływając się we mgle.

Na drugi dzień proboszcz i gromadka ludzi odprowadzała czarną trumienkę na cmentarz wiejski. W połowie drogi orszak ten spotkał bryczkę pocztową, z której wyskoczył Grodzki i stanął obok postępującego za trumną Władysława.

Przez cały czas Wilski był prawie nieprzytomny. Nie

patrzył na nikogo i milczał. Na cmentarzu jakiś głos odezwał się:

— Otwórzcie trumnę, może ją jeszcze zechce zobaczyć.

Władysław zdał się nie słysząc tego. Nie słyszał też ciężkiego łoskotu bryczy, walącej się na trumnę, ani żałosnych dźwięków pieśni: “Witaj królowo nieba i Matko litości!”

Gdy już wszyscy, towarzyszący pogrzebowi rozeszli się, Grodzki dotknął ramienia Władysława i rzekł:

— Chodź ze mną!...

— Jestem przeklęty! odpowiedział Wilski.

— Jesteś tylko chory. Chodź ze mną.

— Czekala mnie... czy ty słyszysz?... Czekala i czekać będzie w tym strasznym grobie, ale już nie zobaczy mnie nigdy!... nigdy!...

Upadł z jękiem na ziemię, rozkrzyżował ramiona i w konwulsyjnym uścisku objął świeżą mogiłę.

“Słowo Polskie” ogłasza następujący wymysł:

W Dalton City, miejscowości, położonej na drodze do złotodajnego Klondyke, powstał nowy hotel, w którym znajduje się taki regulamin dla gości: 1) Właściciel hotelu zawiadamia P. T. podróżnych, że nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności ani za ich życie, ani za całość ich pugilaresu. 2) P. T. podróżnych uprasza się, aby podczas wymiany strażów rewolwerowych z kimkolwiek w sali jadalnej, zachowali bodaj na tyle ostrożności, by nie ranieć nikogo ze służących lub z osób neutralnych. 3) P. T. podróżni winni dać właścicielowi wynagrodzenie za meble, naczynia lustra itp. rzeczy złamane lub rozbite podczas pogawędki ze znajomymi. 4) Za pogrzeby płaci się osobno. Każdy P. T. podróżny może według życzenia zaasekurować się na życie na czas pobytu w hotelu. 5) Administracja hotelu nie przyjmuje żadnych skarg na służbę. Cała nasza służba chodzi uzbrojona, a goście mają się z nią porozumiewać osobiście. 6) Każdy gość, życzący sobie spać na łóżku, płaci za to osobno dwa dolary. 7) Ze względu na to, że nasz hotel

jest hotelem pierwszej klasy, otwartym tylko dla porządnej publiczności, uprasza się P. T. podróżnych, aby się zachowywali tak, jak na prawdziwych dzentelmenów przysłało. 8) Na tę ostatnią prośbę kładzie właściciel hotelu szczególny nacisk i w razie potrzeby gotów jest to poprzeć wystrzałami z broni palnej. 9) Co sobotę odbywa się w hotelu bal, na który gości z bosymi nogami się nie wpuszcza.

ŚWIĘTA DZIEWIĄTKA.

Liczba “dziewięć” odgrywała w poglądach i zwyczajach narodów wielką rolę: U Greków była dziewiątką liczbą bóżka wojny Aresa i liczono tam dziewięć bogiń, Muzami zwanych, opiekunek sztuk. Akropolis, gmach ateński miał dziewięć bram. Chirycy czytują Buddę, proroka swego za dziewięć wcielenie boga Wisnu. Dziś jeszcze czczą w południowych Indiach dziewięć świętych żmij, a Jajnasi, sekta Indusów klasyfikują wszystko wedle dziewięciu kategorii. Ołtarz starej wyroczni galijskiej obsługiwał dziewięć dziewic, kapłanek. Starożytni Egipcjanie czcili koło, obejmujące towarzyszącą dziewięciu bóstw; ich trybunały składały się z dziewięciu sędziów, a w Gizech wzniesiono dziewięć piramid. Starożytni Duńczycy zabijali zwykle dziewięciu mieszkańców zdobytego grodu.



Stężność prawdziwa!
St. Peter, Case Co., Mont. w Marcu 1890. Wzrost młodych ludzi i dzieci cierpiących z powodu nerwów, spowodowanych osłabieniem nerwów lub zbytnim napięciem się. Proje dzieci w miarę rozwoju ciała, a także podlegają natężeniu, a teraz dziećmi są osłabione. W wypadkach osłabienia wzmacnia system i wywołuje. Polecam je serdecznie.
Fried. Ebertweiler, S. J.
Serdeczne polecenie Misyonarzy.
St. Paulus Mission, Choteau Co., Mont. 14 Grud. '90.
Dziś, “Father Koenig's Nerve Tonic” jest cudowne przy przeżytkach astmy i innych chorób nerwowych spowodowanych osłabieniem nerwów lub zbytnim napięciem się. Proje dzieci w miarę rozwoju ciała, a także podlegają natężeniu, a teraz dziećmi są osłabione. W wypadkach osłabienia wzmacnia system i wywołuje. Polecam je serdecznie.
Fried. Ebertweiler, S. J.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymują lekarstwo darmo.
Lekarstwo to przyszedł z Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind. od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.** 49 ulica S. Franklin.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.
Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9.
W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione
FOTOGRAFIE
....IDŹCIE DO....
N. L. STEIN, fotografisty,
452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Po dobre farmy
.....PRZYJDŹCIE DO.....
Sobieski, Hofa Park, Pulaski i Kraków
najlepszej polskiej kolonii w Stanach Zjednoczonych.
Jesień jest najodpowiedniejszy czas na obranie sobie ziemi, zatem przyjeżdżajcie teraz, abyście mogli zobaczyć żniwa tegoroczne i zarazem wybrać farmę dla siebie.
Najlepiej wykupić tykiet kolejowy wprost do Sobieski, Wis., gdzie J. J. HOF LAND CO., ma ofis tuż obok stacji, lub też pisać po mapy, książki i wszelkie informacje do
J. J. HOF LAND CO.,
133 Mason Street, Milwaukee, Wis.



DOPPELBRAEU
JEST NAJLEPSZE
piwo
W ŚWIECIE
SPRÓBUJCIE GO.

GENOWEFA
POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia
w redakcyi “Katolika”
ORAZ...
w księgarni Wiltzius'a.
Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.
CENA egzemplarza 25 centów.
Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

“Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzeba i umysł upaja.”
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

— Moi przyjaciele, rzekł król po chwili, winienem wam wiele wdzięczności, czemuż odpłacę? Jedynym sercem i złotem i rzuć spór kiesz z łotą; ale żaden z Kurpiów nie posunął się do jej pochwylenia, upadła z brzękiem na ziemię. Pan podstarości skoczył od okna, podniósł worek i chciał oddać borowemu, lecz ten odsunął go ręką, zbliżył się więcej do Augusta i rzekł:

— Miłościwy królu! krwi się złotem niepla ci, my nie dla złota walczyli, pieniądz za kulę nie stanie, ani też doda odwagi; jeszcze się zda złoto dla panów. Kurpie krwią nie handlują, ani na borg puszcza.

Król z podziwieniem spojrzął na prostego wieśniaka co tak śmiało mówił, a obróciwszy się do Baka, zapytał:

— Może wy przyjmiecie?

— Nie! Najjaśniejszy Panie, jednak myślim.

— A wszakci kum, rzekł z prostotą borowy, nie chciał worka przyjąć od króla szwedzkiego, kiedy przespał w jego chacie!

— Jakto? zawołał August, Karol XII był u was?

— Tak jest, Miłościwy królu, odpowiedział Stanisław Bak, był, ale w mojej chacie, a kto pod dachem jest Kurpia, ten spać może bezpiecznie.

— Widzę, że cnota gościnności jest powszechną w narodzie polskim, rzekł August, a obracając mowę do Szmigielskiego, mówił dalej: Wszakżeśmy niedawno sami doznali jej na sobie.

Pan podstarości stał z workiem w ręku, nie wiedząc co robić z niskim ukłonem już kładł na stole, gdy król zawołał:

— Rozdać to na służbę dworską, a o nich wskazywać na Kurpiów, pomysli.

Pan podstarości krokiem poważnym wyszedł ze sali, ażeby dopełnić rozkazu królewskiego; stanął już na ganku, właśnie zabrzmiła muzyka liczna, gdy ujrzał jeźdźcę, pędzącego co siła, gościncem. Koń wysiłony biegiem przed samą bramą upadł, Jeździec zrzęcznie zeskoczył i spojrzął ze złością na niego. Tarant robił mocno bokami, napróżno usiłował zdźwignąć się ze ziemi; jeździec widać miał pilne zlecenie, bo prędko przebiegł dziedziniec.

— Czy jest król? zapytał podstarości.

— Właśnie N. Pan obiaduje i schował trzos, trzymany w ręku do kieszeni, nasadził czapkę na głowę, chcąc okazać przybytemu wielkie znaczenie swoje.

— Ja cierpieć nie mogę zwłoki, donieś królowi, rzekł klepiąc go po ramieniu, że kapitan Brand chce się widzieć z Jego król. Mości.

Pan podstarości zdjął czapkę i z niskim ukłonem otworzył wielkie podwoje jadalnej sali, a kuzrem okryty wszedł kapitan saski i oddał królowi depesze.

Pomieszany August czytał wiadomości przysłane; kilka słów z cicha przemówił do Działyńskiej i Szmigielskiego. Starosta się porwał, dobył korda i silnym głosem zawołał:

— Do bronii! bracia! bo już Szwedzi niedaleko.

Borowemu ogniem zabłyśły oczy, młody Grudczyński i Telembski dobyli szabel, a za ich przykładem wszyscy; umilkła muzyka, jeden tylko odgłos brzmiał w sali: Do bronii! do bronii!

Pan podstarości, właśnie siedząc w jednej komnacie nad butelką węgryzyna, zbierał punkta sentymentów, gdy usłyszał wrzawę i odgłosy liczne: do bronii! do bronii! kiwnął głową i rzekł sam do siebie: Obaczmy konsekwencją, jaka stąd wypadnie.

Wylał resztki w kieliszek, a dopijając pomru-

kiwał: Ciekawym konsekwencyi, jaki punkt dla siebie obiorą sentymencie szlachty i Najjaśniejszego Pana.

XVII.

“Dni nasze, jak dni motylka,
“Życiem wschodł, śmiercią południe;
“Lepsza w Kwitniu jedna chwila,
“Niż w jesieni całe Grudnie!”

Adam Mickiewicz.

Noc była ciemna, księżyc w całym przyswiecał blasku i nieprzeliczone gwiazdy iskry szły na niebie. Śnieg okrywał pola i obnażone z liści drzewa; na ustroni stało kilka chat w wiskich, wokoło milczenie, czasem tylko przerywane szczykaniem psów, co wietrzyły wilka lub obcego we wsi.

Żadnego tam światła nie było widać, gdy zasnęła w narożnym domku zająśniało. Po skrzypieniu śniegu zmierzkać można, że choć późno, ktoś przybywał, bo i psy poczuły, gdy gromadnie oskoczywszy niewielki dziedzińczyk, ciągle naszczekiwały.

Alie nie było w tej chacie radości, stary Przezdziecki, dawny rotmistrz chorągwi pancernych, jechał w białych; jego córka Anna, młoda, bo zaledwie 15tę wiosnę licząca, niewinna jak anioł, kłęcała przy łóżu ojca.

— Moje dziecię, rzekł starzec przerywanym głosem i dla mnie kreska przychodzi, czas oddać Bogu duszę, a ziemi ciało. Wkrótce połączę się z moją kochaną Marysią, z twoją matką; nie płacz daremnie, łzami nie odwołasz ostatniej godziny, nie przedłużysz życia ojcu.

Po chwili z trudnością podniósł się na łóżu; westchnął z boleścią, kazał podać krzyż srebrny z Chrystusem, przeżegnał się nim, ucałował kilkakrotnie i słabym głosem zanucił:

“Kto się w opiekę odda Panu swemu”,
przepiewał pieśń całą i kładąc drżące ręce na głowie niewinnej Anny, rzekł:

— Daję ci moje błogosławieństwo rodzicielskie; niech cię Bóg strzeże od wszelakiego złego, pamię-

taj na matkę, ona wzór ci zostawiła ze siebie”.

I otarł łzy ze sędziwego lica.

W tem saszechwały psy na podwórzu; Anna wybiegła. Niedługo roztworzyły się drzwi komnaty, wszedł borowy dzwigając omdlałego i krwią zlanego młodzieńca.

— Pomaga Bóg! rzekł wchodząc i kładąc na łóżu próżnym, przy starym wojowniku omdlałego. Ledwie go uioisł: z pola bitwy, rzekł borowy, trzeba mu dać ratunek; jest to pariatko delikatne, a nigdzie żadnej nie znalazłem enaty

Anna przywołała starą gospodynią, którą leczyła w okolicy i za doktorę była okrzyczana. Zdjęto odzienie, obmyto mu ranę; był ciężki w głowę pałaszem, a ugodzony kulą w prawą stronę piersi.

Stary Przezdziecki, sam bliski ostatniej godziny. Zachęcał córkę i gospodynię do rychłego ratunku. Borowy po wytęchnieniu, posilił wódką i jadłem, zaczął opowiadać, o stożonej bójce.

— Biliśmy się długo, nakładli Szwedów styrami na polu, i sam nasz król był, wiele szlachty; bójka trwała cały dzień jeden i drugi, ale nas nie mogli się na górze utrzymać; jak też ustąpili, przepadło wszystko, król musiał ustąpić, nasza Pani Wojewodzina...

— Zginęła, z boleścią zawołał Przezdziecki.

— Nie wiemy co się stało, jedni mówili, że zginęła drudzy, że zabrali ją czerwone djabły. Naszych Kurpiów wiele naginęło, nie mało i z panów szlachty, bo też zażarcie się bronili.

— Wieg Szwedzi otrzymali pole bitwy, zwyciężyli! niestety garstkę najodważniejszych!

Borowy kiwnął głową, westchnął i już miał odpowiedzieć, gdy Anna usłyszawszy omdlałego młodzieńca odetchnienia, wykrzyknęła z radością.

— Żyje! żyje! zaczyna oddychać!

— Dzięki Bogu! rzekł stary Przezdziecki, niech mu nikt nie przeszkadza, może usnie trochę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)